



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., Boże Narodzenie 25 grudnia 1952

Nr 51-52

OTO SIĘ DZIŚ NARODZIŁ ZBAWICIEL

Wnet zrobiło się późno. Pogasyły w miasteczku światła. — Z grotty dobrze można było zauważyć, jak okna, rozplamione blaskiem kałanków kolejno gasły — gdyż niedaleko było od miasta. I w grotcie już przygasło ognisko. Trzeba więc było pomyśleć o zasłużonym odpoczynku po dniu znoej podróży, po tylu zawodach doznanych w czasie dzisiejszego wieczoru. Nie było dla nich miejsca w gospodzie. Ulokowali się jak umieli Maryja w głębi grotty, a Józef bliżej wejścia, aby łatwiej upilnować osioł-

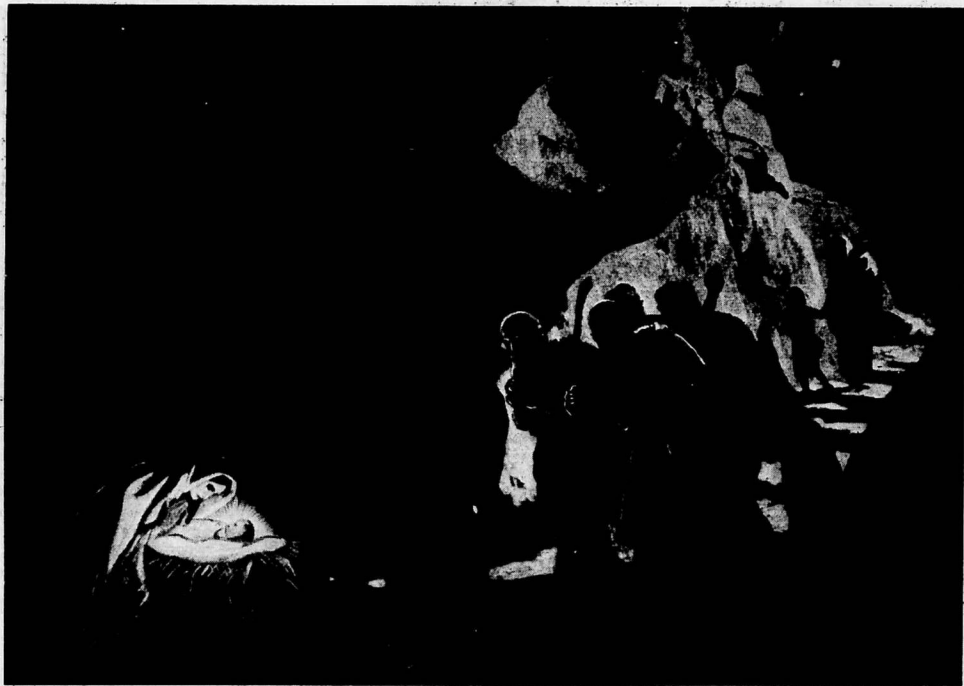
ka i pilniej ustrzec Przenajświętszej Dziewicy.

Zapadła noc, jak tyle poprzednio przeżytych, noc zasłana grubymi ciemnościami, bez poświaty księżyca.

Nikt z ludzi nie przypuszczał, że tej właśnie ciemnej nocy zajdzie coś niebywałego. Ta noc miała stać się punktem zwrotnym w religijnych dziejach ludzkości; na wielkim zegarze świata miała wybić godzina „pełności czasów”, godzina, w której miało Słowo Boże zejść na ziemię.

Maryja leżała cicho na swym po-

stawianiu ze skrzyżowanymi rękoma na piersiach. Wieczorna modlitwa rozpalila jej duszę i z tego powodu nie mogła zasnąć. Tyle miała powodów, aby rozspiewać całe swoje wnętrze wielkim Magnifikat. Bóg wybrał ją od początku świata, obdarzył niepokalnością, wyróżnił wśród niewiast ziemskich, w tak królewskim — co dopiero życiu. Płomień wielkiej, wdzięcznej miłości rozpalili się w jej oczach. Wiedziała też, że teraz zacznie się nowy okres w jej życiu. „Najśłodsza, dziewięćmiesięczna



BOŻE NARODZENIE W GROTCIE BETLEJEMSKIEJ

G. Fugel

Komunia św. dobiegała już do końca. „Miała się stać matką Syna Bożego. O jakże prosiła, aby była godną Jemu służyć, aby mogła pojąć przedziwną naukę tego, któremu dawała życie ludzkie, a który miał ją samą uczyć prawdy, dobra i życia. Chciała całą duszą sprostać obowiązkom i zadaniom, dla których Bóg ją stworzył.



Nie straciła świadomości, ale zupełnie pewnie czuła się w mocy rąk Bożych. Ta właśnie moc Boża zastrzegła sobie i w tym wypadku specjalne działanie, boć ona rządzi każdym ludzkim narodzeniem. Syn Boży nie mógł przyjść na świat jak inne dzieci adamowe. Przyszedł ale nie zniszczył przywilejów dziewictwa, przyszedł bez bólu, bez trudności, „jak promień słońca przeniknął przez ciało Niepokalanej.” Ewa na widok pierwszego

dziecka powiedziała niegdyś: „posiadam człowieka przez Boga”. O ile słuszniej to samo mogła wyrazić Maryja, ujrzawszy dziecko swoje leżące na ubożuchnym barłogu! — Jej słiczne dziecko, było Bożym dzieckiem, urodzonym na odkupienie człowieka, dzieckiem z nieba, o wyjątkowych celach i niepojętej misji, na którą czekano od zarania dziejów. W stajence panowała ciemność, ale w tej tajemnicy przeżywała Ona jedyna słodycz niepojętą obcowania Matki z dzieckiem — Bogiem. Co czuło wtedy serce Maryi?

Radość wówczas przeżyta do dzisiaj nie wygasta.

Sw. Józef z Maryją ułękli przy złobku ogarnięci zdumieniem, w skupieniu i kornej adoracji patrzyli w nieskończonego Boga, który teraz płacze i drży z zimna jako maleńka, bezbronna dziewczynka. A jakże wzrosło ich zdziwienie, kiedy ujrzeli wśród siebie



aniołów, a potem nad ranem wchodzących pastuszków, prostych, biednych z darami dla nowonarodzonego Mesjasza?

I do dzisiaj każdego wierzającego człowieka ogarnia zdziwienie rozkoszne i ciepłym dreszczem napętnia mu serce kiedy wpatrzony w tajemnicę nocy świętej zacznie rozpamiętywać ogrom miłości bożej rozbrzysły w nędzy betlejemskiej stajni.

Nie zapomina i serce człowiecze o tym fakcie, kiedy „Bóg się rodzi —

moc truchleje, Pan niebiosów obnażony! Ogień krzepnie, blask ciemnieje; Ma granice Nieskończony — A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.”

Raduje się człowiek wierzący, że Bóg nim nie pogodził. Otwiera swoje samolubne serce — zapomina urazy, bierze do ręki biały opłatek i



dzieli się kęsem bożego chleba z rodziną, z sąsiadami, umie przebaczyć, gdyż do oczu napływają łzy rozrzewnienia, zawstydzony wielkością Bożej dobroci. Wieczera wigilijna, wspomnienia w gronie najbliższych, rozpromienione twarze dzieci, choinka ubrana i rozświetlona płomykami świec, upominki dla dzieci, dla żony, dla męża, dla mamusi i tatusia, dla braci i siostr, śpiew kołęd przy akompaniamencie głosików dziecięcych, skrzypiec lub fortepianu i wreszcie cud Mszy św. o północy — stopniowo powiększają nastrój przeżycia.



Ponad stajenki wrota

Ponad stajenki wrota
(na kształt cudnego kwiatu)
wybiegła Gwiazda złota,
zwastując radość światu;
zwastując ziemi ludzką
i sercem z ich tęsknotą,
że BOG w postaci ludzkiej
na ziemię zstąpił ośla
a kędy padły blaski —
na życia szereg godzin
doznawał każdy łaski
w cudowną NOC NARODZINI!...

E. K.

Specyficzny charakter świąt Bożego Narodzenia zostawia niezatarte ślady. Co roku obchodzimy te miłe święta i co roku radują nas i łączą żywiej w ognisku rodzinnym. Boża Dziewcina przyszła na świat, aby go zbawić, oczyścić odkarmić krwią jednego serca, skrzepić Ciałem Eucharystycznym jednej istności — istności Boga wśród wiernych ludzi.

K. Ł.

Całemu Episkopatowi Polski, Najdostojniejszemu Ks. Inf. Szełgikowi, Ordynariuszowi Diecezji Gorzowskiej, Wielebnemu Duchowieństwu, Współpracownikom, Pracownikom i Czytelnikom Tygodnika Katolickiego

Błogosławieństwa, żywej wiary, stałej łaski uświęcającej, opieki Bożej Dziewicy i pokoju

żyzy

REDAKCJA



A słowo ciałem się stało

Najbardziej umiłowany tematem religijnym dla malarzy jest Zwiastowanie. (Opis obrazu Fra Angelico). W scenie Zwiastowania znajdowali oni odpowiedź na pytanie, jak wypełniły się prorocze głoszące, że przyjdzie Mesjasz, posłannik Boży, jako Emanuel tj. — Bóg z nami — i przez Niego Bóg nawiedzi lud swój: a choć będzie Bogiem mocnym i Głosem przyszłego wieku, narodzi się z niewiasty, a ta będzie Dziewicą — i jako cichy Baranek na zabicie pójdzie i stanie się jako robak, a nie człowiek, po-miświsko ludzki i wgarda pospółstwa.

Jakże się to stanie?

W chwili Zwiastowania Najświętsza Maryja Panna ełyszaj dzienne, a wielkie słowo wyrzeczone przez posłańca Bożego — Anioła: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami.” Choć się to działo w ubogim domu nazaretańskim, choć słowo zwrócone było do nieznanego nikomu, prostej i pokornej Dziewicy, stanowiło one punkt zwrotny w dziejach człowieka, którego Bóg chciał przywrócić do dziecięctwa swego. Oto wypełniło się to, co obiecano było u kolebki ludzkości: oto Niewiasta, która jest przeciwieństwem szatanem, gdyż jest „pełna łaski”, Bóg położył na niej położył na niej szatanem a Nia, między szatanem a jej potomkiem, który zetrze głowę zęba.

Czy to możliwe, żeby wielkie prorocze słowa o tajemniczej Niewiście odnosiły się do historycznej postaci ubogiej dziewczyny z Nazaretu? A odpowiedział niech będzie pytanie, czy nie jest rzeczą bardziej dziwną, że ta dziewczeczka — pokorna słuźniczka pańska — mówi o sobie: Błogosławiona, mnie zwać będą wszystkie narody” (Łuk. 1, 48).

Nadaje jeszcze dziwniejsze są dalsze przez Anioła wyrzeczone słowa do Maryi. „Znalazłaś łaskę w Bogu. Oto poczniesz w łonie i porodziś Syna; i nadasz Mu imię Jezus. Ten będzie wielki i Synem Najwyższego nazywany będzie... i będzie królowa... a Królestwu Jego nie będzie końca” (Łuk. 1, 30-33).

Jakże się to stanie? Dziewieczka poświęciła się Bogu i dziewictwo słułowata i pragnęła wierną zostać słułowaniom swoim. „Jakże się to stanie skoro męża nie znam” — pyta Maryja anioła: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię zacięni. Synem Bożym nazywane będziesz”.

Maryja zostaje matką, narodzi Syna, a Ewangelista powiada, że Synem Bożym nazywany on będzie. Święty Jan Ewangelista o tym narodzeniu powiada, że to „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”. Słowo, które było na początku i było u Boga i było Bogiem.”

Bóg-Człowiek

Sprawiedliwość Boża wymagała, aby zniwaga nieskończonego majestatu Bożego na-prawiona została przez zadośćuczynienie o nieskończonej wartości. Jakże się to stanie?

Człowiek tego dokonać nie mógł. Zarządza temu miłosierdzie Boże w ten sposób, że Syn Boży staje się prawdziwym Człowiekiem, przyjmując prawdziwą naturę ludzką, wziętą za pośrednictwem matki — Naj-cześniejszej Maryi Panny. Pismo św. fakt ten wyraża w ten sposób: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”. Miał więc Chrystus Pan dwie natury ludzką i prawdziwą naturę Boską. Między dwiema tymi naturami zachowana została ściśła łączność, ściśle zjednoczenie w jednej Osobie Bożego Słowa czyli w Osobie Syna Bożego. Przez swoją ludzką naturę Zbawiciel świata cierpiał i umarł, „Wziął na siebie

ciężar win naszych” (Mat. 8, 17), i „zamiósł grzechy nasze na krzyż” (1 Piotr w, 24), a dzięki nieskończonej godności, jaką posiadał przez swoją Osobę Boską, Jego ofiara, Jego męka i śmierć miały nieskończoną wartość jako zadośćuczynienie za grzechy świata.

Chrystus Pan przez swą ludzką naturę stał się nam we wszystkim podobny prócz grzechu. Od grzechu Chrystus Pan nas wy-bawił, a więc nie mogli być w jego nie-woli. Również nie mogli być w jego nie-woli Chrystus ludzką naturą dla zasług Zbawiciela, swego Syna była wolna od wszelkiego grzechu pierwotnego, była bowiem „łaski pełna”. „Niepokalanie Poczęta.”

Matka Zbawiciela była Dziewicą: Oto Panna pocznie i porodzi Syna” — prorokował Izajasz.

Jakże się to stanie? — pyta Maryja Anioła, otrzymawszy wiadomość, iż matką zostanie. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię zacięni” (Łuk. 36) — od-powiada Anioł. „Poczęcie więc nastąpiło cudownie, za sprawą Ducha Świętego, Maryja stawczy się matką — nie przestała być Dziewicą. A choć działo się to wszystko w niepozornym domu nazaretańskim a wiadomość o tym była udziałem tylko Ma-ryi. Ewangelista opisała to wszakże, aby cud — Bożej Dobroci i mądrości stał się prze-dmionem naszej wiary i naszego podziwu,

W. N.

Prymas Polski — kardynałem

Sekretariat Prymasa Polski donosi, że Ojciec św. na konsystorzu dnia 12 stycznia wyniesie do godności kardynalskiej Ks. Arcybiskupa Wyszyńskiego Prymasa Polski.

Arcybiskup Stefan Wyszyński urodził się 3. VIII. 1901 r. w Zuzeli pow. Ostrów Mazo-wiecki. Studia teologiczne odbył w semina-rium duchownym we Włocławku, tu też o-trzymał święcenia kapłańskie w roku 1924 Już wtedy ujawnił głębsze zainteresowania naukowe, zwłaszcza w zakresie prawa i nauk społecznych. Kontynuował je na uni-wersytecie katolickim w Lublinie pod kie-runkiem ks. Antoniego Szymańskiego, a na-stępnie w Rzymie. Uwieńczeniem tych stu-diów był doktorat prawa kanonicznego. Po powrocie do kraju objął ks. Prymas Wy-szyński obowiązki profesora nauk społecz-nych w seminarium duchownym we Wło-cławku, a także z czasem redakcję „Ateneum Kapłańskiego”, którym kierował w latach 1932-1938. W czasie wojny pracuje w Lu-belszczyźnie, Łaskach i Warszawie.

Po wojnie został mianowany rektorem seminarium duchownego, wydawał i red-kuje również tygodnik religijny „Ład Boży”. W dn. 4. III 1946 r. został zamiano-wany biskupem Lubelskim. Sakrę biskupią otrzymał w dniu 12. V. 1946 r. W dniu 26. XII. 1948 otrzymał nominację na archie-piskupa warszawskiego i gnieźnieńskiego.

Ks. Prymas Wyszyński był przez szereg lat redaktorem. Naprzód znanego i zasłu-żonego miesięcznika „Ateneum Kapłańskie” a po wojnie założonego przez Niego we Wło-cławku w 1945 r. tygodnika religijnego „Ład Boży”. Ogłosił też na łamach „Ateneum” szereg rozpraw, studiów lub sprawozdań.

Nadto ks. Prymas ogłosił cały szereg pra-wiekszych rozmiarów. Są one następujące: „Główne typy akcji katolickiej zagranicą” (1931). — „Dzieło kard. Ferrari” (1930). — „Katolicyzm, kapita-lizm, socjalizm” (1928). — „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia”

Uroczystość Bożego Narodzenia

Ewangelia św. Łukasza (2, 1-14).

W on czas: Cesarz August wydał roz-kaz, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z mie-steczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisnąć z Maryją, posłubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni roz-wiązania. I porodziła Syna swego pierwo-rodnego, i winęła Go w pieluszkę i sło-żyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W teje okolice obozowali pastersze w polu odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zeuszał ich oświecić, czym się mocno przestrasili. Anioł zaś rzekł do nich: „Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Nio-mowlę, owinięte w pieluszkę i złożone w żłobie.” Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wle-biły Boga i mówili:

„Chwała na wysokości Boga,
a na ziemi pokój ludziom — dobrej woli.”

(1937). — „Stanowisko duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych” (1938). — „Stolica Apostolska a świat wojenny” (1945). — „Duch pracy ludzkiej” (1948).



Chwała na wysokości

Dzisiaj Boża,
Błogosławiona!
Rozbłysła zora
U niebios bram.

Dziś w Betlejemie
Z nieba nam dan,
Zstąpił na ziemię
Zbawiciel Pan.

O, Jezu drogi,
Spójrz na nasz kraj,
I pokój błogi
Ojczyźnie daj!

Do Boga w niebie
Drogi nam ukaż,
Błagamy Ciebie,
O, Zbawco nasz!

M. Ch. S.

Misterium trzech Mszy św.

Święto Bożego Narodzenia wyróżnia się od innych trzykrotną Mszą św. Kościół starożytny nadsładował w tym chwalebny obyczaj kościoła w Jerozolimie. Chrześcijanie bowiem zbierali się w grotcie, w której narodził się Chrystus Pan, na Mszę św. a następnie nad ranem udawali się do kościoła Zmartwychwstania na drugą Mszę. W ciągu zaś dnia gromadzili się w głównym kościele na obchód świąteczny. Tak powstał zwyczaj odprawiania trzech Mszy św. w Boże Narodzenie.

Trzy też odpowiednie motywy zostały ujęte w tych Mszach św. i nadały im swoisty charakter: 1) światło Boże, 2) dana pora nocy czy dnia, 3) i co w danym czasie miało miejsce na podstawie Ewangelii.

W pierwszej Mszy św. t. z. Mszy św. anielskiej, odprawianej o północy mimo jeszcze powiewu adwentowego objawia się piękno Bożego majestatu, świetlani aniołowie unoszą się nad ziemią. Ze stworzeń ziemskich jedynie Matka Boża, przejawna służebnica jest blika Bożej Dziecinie. Boże Narodzenie jest świętem Światłości. Chrystus jest prawdziwym słońcem, rozpraszającym mroki duszy. Myśl o świetle, której się daje wyraz, zapalając świece na choince, przewija się przez wszystkie Msze św.

Msza Pasterna o świcie — to nie tylko pora, ale i symbol. Jej myśli przewodnie — to wstające słońce Bożego Narodzenia oraz historyczne wydarzenie wczesnego ranka — odwiedzić pasterzy przy żłóbku. W Ewangelii pełni weśła idziemy z pasterkami do żłóbka Bożej Dziecinie. Ta właśnie Msza św. jest cała przeniknięta myślą o świetle i jest jedną z najpiękniejszych w ciągu roku.

Trzecia Msza św. (królowa) jest właściwą Mszą św. świąteczną. Kościół św. Piotra w Rzymie w którym była odprawiana, jest symbolem panowania Chrystusa nad sercami wiernych w świecie.

W Ewangelii słyszymy głębokie słowa z prologu św. Jana: przedwieczne słowo jest światłością Boską. Świeci Ono dla nas, dzieci Bożych, co więcej — dzisiaj nawet namiot swój ustawia wśród nas.

Ostatnia Ewangelia opisująca pokłon Trzech Króli, przetrzuca już most do Objawienia Pańskiego

W owych trzech Mszach widzimy stopniowanie myśli przewodniej nocy — światła — słońce południa. Maryja sama — pasterze — cały świat wiernych, Odkupiciel — nasz Odkupiciel — Odkupiciel świata, „Bóg z Boga, światłość z światłości. Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego.” Słaby rozum

Mgr Jan Palka

Grota Narodzenia Pana Jezusa

Uświęcone narodzeniem Jezusa Chrystusa miasteczko Betlejem leży w dawnej Palestynie, między Morzem Śródziemnym z jednej a Morzem Martwym z drugiej strony. Odległe o osiem kilometrów na południe od Jerozolimy, wznosi się na wysokości 800 m nad poziomem morza. Sylweta miasteczka ginie wśród łańcucha górskiego, biegnącego z zachodu na wschód.

Przesłotę Betlejem sięga bardzo dawnych czasów, bo czasów patriarchy Jakuba. Jego pierwsza nazwa, w odróżnieniu od innego miasteczka o podobnym brzmieniu ale w pokoleniu Zabulon, była Betlejem Efrata, co oznacza — bogata w owoce. Cytujemy bowiem w Starym Testamencie: „Umarta tedy Rachel i pogrzebiona jest na drodze, która wiedzie do Efraty, to jest Betlejem” (Gen. 35, 19). A gdzie indziej czytamy: „Mnie bowiem (ojcu Józef), kiedyś szedł z Mezopotamii, umarła Rachel w ziemi Chananejskiej na samej drodze a był czas wiosny: i wchodziłem do Efraty i pogrzebałem ją przy drodze Efraty (Ephrath), która innym imieniem nazywa Betlejem” (Gen. 18, 7). Nazywano ją również Betlejem Judy. W Starym Testamencie nie posiadamy o Betlejem zbyt wiele szczegółów. Wiemy, że za czasów Roboama, jako miejsce wrotności się stała szczególnie było dobrze ufortyfikowane. Za czasów niewoli Chananejskiej istniał tu punkt zborny dla uciekających do Egiptu. I odezali i mieszkali gościami w Chananaan który jest u Betlejem, aby szli i weszli do Egiptu” (Jer. 41, 17).

W Nowym Testamencie Betlejem zatrzymuje swoją starą nazwę Betlejem Judy (Efrata) lub miasto Dawidowe. Prorok Micheasz przepowiedział, że będzie miastem narodzenia Zbawiciela Świata. „A ty Betlejem Efrata, małaś być między tępakami Judy, z ciebie mi wyjdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjść Jego

ludzką zatrzymuje się onieśmielony przed tą niezbadaną tajemnicą: Syn Boży, zrodzony z Ojca przed wiekami. W Eucharystii świętej Syn przedwieczny zstępuje na nasze ołtarze, staje się nam bliski, Jego ponadczasowego ogarnia czas i materia. Dreszcz święty nas przejmując w czasie tej nocy Bożego Narodzenia. Te Msze św. jednak zawierają jeszcze coś więcej: Chrystus stał się człowiekiem, by nas braćmi swymi uczynić, abymy wraz z Nim stali się dziećmi Bożymi.

A. S.

Pasterka



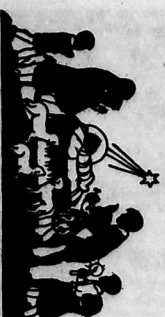
Józef Baranowski

CZAR WIGILIJNEJ NOCY

1
Z białej zamieci dzień się wychyla
I gąsnie. Niedługo wigilia...
I światek zielony w śnieżnej zamieci —
W oknach rumiane twarzyczki dzieci...
A w oczach odblask świeczek kolorowych.
Schodzi z nieba wieczór grudniowy.
Śnieżnie, swiadowo ulica śpi, szary.
Grzeczne dzieci, podarkami pocieszają.

2
Pod choinką kolorową,
Żłóbek kolorowy...
Z oświetlonymi łłum pasterzy
I żelz Królów.
Baśń czarowną przędzą...
Pat—my rychło gwiazdka uwejdzie.
— Hej, kołoda, kołoda!

3
Wokoło żłóbki śnieg anieli.
Noc śnieżna skrzy się i bieli,
I my kłękniemy, patrząc w Dziecinę...
Nim z niebios łaska w serce nas spłyne
Chwilą oświecą.
Tylko czy stać nas na czystą miłość,
Żeby popodnie w sercach nam było.
By móc Dzieciatko ogrzać miłością...
Pełną radości!
Ach, te nożeta bosa na stanie.
A Matka Boża trwa zadumana —
Ach, te rączęta w oczach żelzki...
A w szopie śnieżnej wieczór niebieski.
I dzieci śmieją dziś się weśla
A w szopie małej kłękają anieli...
A w sercach naszych: Wiarą i miłością,
— — — Gloria in excelsis Deo!



Z okazji Narodzenia Bożej Dziecinę
Wszystkim naszym Matym o Kochanym
Czytelnicom i Czytelnikom składam
życzenia — nieśmiertelnej radości i pociechy
w nauce i gościnności w służbie Bożej!

Redakcja Miesiąca Tygodnika

Złoty Jezuś, przy Jego Żłobku swo-
je czyste serce, oczyszczone pokutą, nawe-

Drogi i Kochane Dzieci!

Hej w dzień Narodzin Syna Jedynego,
Ojca Przedwiecznego, Boga prawdziwego,
Wesoło śpiewamy, chwale Boga dajmy!

Hej, Koleda, Koleda!

HEJ, KOLEDA, KOLEDA!

Boskiej, jak ręką do mojej osoby. I dlatego tak, jak gdy moja osoba cierpi tak samo, i do Jęgo Boskiej Osoby. Dlategoż Boska natura ludzka Chrystusa, trzeba oddać do Osoby Boskiej Chrystusa, i powiadzieć, że Bóg cierpił, Bóg umarł, Bóg nas okupił.

b) Pan Jezus cierpił przez naturę ludzką, cierpieniem temu nadat wartość nieskończoną przez naturę Boską, i dokonał Odkupienia. Siat się to mogło dzięki połączeniu dwóch natur w jednej Osobie Boskiej.

Ludzieci naturze Chrystusowi należy się część Boska. Stojąc cześć zasied do godności osoby. Pan Jezus jest Bogiem, dlatego należy mu się część najszybsza czyli Boska.

Ta część, kochane dzieci, obejmuję także i naturę ludzką. Pana Jezusa, który należy do Jęgo Boskiej Osoby. Dlategoż Boska natura ludzka Chrystusa, trzeba oddać do Osoby Boskiej Chrystusa, i powiadzieć, że Bóg cierpił, Bóg umarł, Bóg nas okupił.

Od niedawnych czasów pobożni chrześcijanie czczą krzyż, miejsce narodzenia, i śmierci oraz każdy gład pobytu Zbawiciela na ziemi. Gdy więc przyjdziecie do Złobka — drogie dzieci — podziękujcie ze serc waszych. Pan Jezusowi, że z miłości dla nas dokonał tak wielkiej ofiary. Kiedy będziecie kochać, mu, panie, pamiętajcie, że jest On równie.

Bogiem - Zbawicielem naszym.



Dwie Wnusi

Miała babuśka dwie maleńkie wnusie:
Oble był grzeszny i oble malutki. A że ich dobroćta była, wstąpił ujęta, więc im obiecała choćkę na Święteln...

W złoonym gnień
kiedy sięczka wiodła

i gdzie drzew był lika — tośla młoda jodla.
Poznała babcia świtlen, poznała wczennym razem
z owym drzewczkiem, dawno obieca-

ni, nim ci tej wnusie
jodla, druga wiodła,

ona już sięczka jodlaka zwała i z nie-
malutkim, przyszykowała lity, — przy-
wiodła, is wstąpił pod dach swojei chłoty.

Oj, wesoło był
u babuni święta:

że się młody roztanien oczeł! A eła-
rowitka niemiel się cieszyła, że kochanym
wnusom chłotę sprawiała! E. K.

rzeczy. Ja nie wiedziałem, czego mam ży-
czyć, więc tylko pocstawałem mamusi i ta-
lusa w rękę i Edok to żywić mamę, żeby
mama pocieczy z dziećmi, żeby zamieszkał, i
mamusia i tatula się śmiali. A młody jed-
nakże na mnie, jak na koniu, nie był jed-
nakże. Pojechał, żeby zobaczyć, jak tam jest.
I wtedy, kiedy był, powiedział, że mamusia z-
kładał trochę, więc powiedział, że mamusia z-
kładał, że na wilek tak się należy, a po-
tem już miałem mało miejsca na kłuscezi
z matką, które bardzo lubię i było mi żal.
Ale teraz muszę opisać najpiękniejszą
sac chwilę to zn. rozdział podobać. Ta-
siś kazał Wandzi wleźć pod obłone i wy-
ciągnąć wszystkie paczki po kolei, bo ona
jest najmłodszą. Ale ja miałem czytać na-
pisać, dla kogo paczka przeznaczona. Bo
Wanda jeszcze nie umie.

Tak strasznie się ucieszyłem, bo dosta-
łem laubazę i książkę, o podrózkach do
bieguna północnego. Chciałem zaraz mieć
sobie na kanapie i czytać tę książkę, ale
tatula wiał skrzypce i zaczął grać koledy.
Naprawdę to sobie grał tak ciekawo, ciekaw-
ko i nie zwracałem na to uwagi. Ale nagle
wyrwał tak głośno „W złote lisy, że z-
si się przestraszyłem. I Wanda zaraz zaczęła
płakać. Edok, który był przy niej, zaczął
także płakać. Wanda zaczęła płakać, więc już nie
miałem czasu, żeby czytać. Edok zdo-
łał swiało w pokój, tylko świeciła się pa-
liły na obłone a drzewko rozczochrało się
i zaczęło ciężko pachnieć. Z oknem było
siężne ciemno, ale moc gwiazdek, mu-
gło na niebie. Popatrzyłem na nie, kiedy
tatula grał koledy: „Co to za gwiazda była
na niebie“.

Mamusia wzięła kolo mnie na kanapie i
objała mnie mocno, a Wandę drugą ręką, a
Edok obodził kolo obłoni i pilnował, że-
by się nie zapaliła. Tatula grał i ciągle
ucieszał się do mamusi i do nas. Było mi
wtedy strasznie dobrze i wale nie miałem
już ochoty czytać tej książki o podrózkach
do bieguna północnego. Ale w końcu tatula
przestał grać i powiedział, że trochę chęcy
jest na pasterkę, to musimy się trochę prze-
gapić. Nie miałem ochoty, ale w ten wie-
czór nie wypadło być nieposłusznym, więc
zabrałem Wandę i poszedłem spać. A po-
tem byłam jeszcze na pastierce i tak wy-
glądał mój dzień wyloty.

(Zbywa)

KOLEDA

Narodził się Jezuś młody
u ubogiej stójce,
Bosze dziecię pełne chwały
na śnieczku dręce.

Trzy chłone śpiewamy sonety



Wielka chłone o tej porze
wstąpiła na ziemę —
Bóg zopalił, zioła zoroze,
dłone zgolił ciemne.

Przobudziłem się pastersze
z bydłkiem na grani,
i u nojniekarszy zili pokorze
do Nojniekarszy Pami.

Pierwsi byli przed króćmi
ze stółem i mrog
i przyniesli Dziecku w dani
z Tatr pływne szary.

Ze niołoty wleciec byli
i nie miał zioła,
przywiodła ten do Białiem
ogłona ieholna.

Wiek za uletem o tej porze
wstąpił na ziemę —
Bóg zopalił, zioła zoroze,
dłone zgolił ciemne.

I pod śniegiem kłuski spłake,
kiedy grude ziemi
błogosławił białkiem stółce
reklamni mndeln.

Tymotea



Mój dzień wigilijny

Z listu Zbyszka

szła mamusia i kazała nam przestać się kłócić i iść spać.

Tak było wczoraj. Otóż dziś rano zbudziłem się, a tu cicho dookoła. Ale nagle patrzę, że Wandzie oczy błyśną spod kołdry. Oho, to ona nie śpi. Ale udawałem, że tego nie widzę i przedkładałem się jednak i pobiegłem do kuchni. Mamusia jednak już tam była i rozpaliała ogień. Trochę chwile przyszedł tatuś na śniadanie, wstałem, czy się nie przewrócił, że tak zapytałem, ale tatę Wandzia też tak zapytała do kuchni, to przesiadła się do łóżka i mamusia kazała nam przestać się kłócić i iść spać.

Gdy zbudziłem się w ażeń wigilijny za oknami było jeszcze szaro i wszyscy w domku spalali. Zacząłem kręcić się na łóżku i chrząkać, bo chciałem, aby mamusia przedkładała się z bzdurą i żeby mi pozwoliła od rana ubierać choinkę. Wczoraj już po kolacji pokłóciłem się z Wandą, która będzie ubierała i założyłem się z nią, że ja wcześniej wstanę. A wtedy Edek zrobił bardzo dumnie na mnie i powiedział, że i tak nie możemy zacząć ubierać choinki dopóki on jej nie opławi. Udawał strasznie ważnego i wiedział, że nie może się z nim pokłócić, więc załamał łeb i zaczął się łezkami. Wtedy Heniek od asiadł drzewko opławił. A wtedy przyszedł



Jak to nierzaz myjne ścieżki

po orzeszki...

Poznał Waciu na orzeszki pokrywką, lecz gdy wracał, zbłądził z ścieżki swej do domu. Wiele wrócił ciszy i krzywy, wreszcie drze się, aż udeżył go leśniczy w ciemnym lesie: wywiódł z kniei na drożynę, znaną, polną, i powiada:

— Mój chłopczyńko! tu — nie wolno! Te orzeszki dla wiewiórek! — skarb i życie, a nie dla tych co po nie chodzą skryć! nie daj trzeba było jeść

krótkiej chwile!

by cię razem z orzeszami zjadły... wilki...!

Złaził się Waciu. I czy wiecie? Od tej pory z niego w świecie już nie poszedł ani do boru! a choć nierzaz i orzeszki zapachniały bał się zbłądzić z leśnej ścieżki zuch nasz mały... E. K.



Gra ta mille święta Bożego Narodzenia

Każde z dzieci przyjmując nazwę jakiegoś znanego zwierzęcia, domowego i siłą kłosa. Wówczas każde dziecko, które w dziecięcej palowódzkiej i zrybkiem obrotom palowódzkiej jedna z nazw, więc np. pies, lub kot wzięty ten z grzających, który przysłał nazwę psa lub kota, wybija szybko z kola i stara się powrócić jedną ręką pokrywkę przed upadnięciem. Jeżeli mu się to uda, może wrócić na swoje miejsce a poprzednik jeszcze raz puszcza pokrywkę w ruch i powiata, że czynność tyle razy, dopóki kto z wywołanych nie zdąży pochwytywać wirującej pokrywki.

Rzeczy ciekawe Barwa światła gwiazd

zależna jest od ich temperatur: niektóre gwiazdy są bardziej czerwone a zarazem zimniejsze, inne białe lub niebieskawe — to są naogół. Gwiazdy bardzo wielkie składają się przeważnie z materii rozrzedzonej; są to raczej obłoki rozrzedzonych gazów niż zwarte kule gęste natomiast nie wywołują światła rozrzedzonej. Głównie to jest tak, że gwiazdy posiadają wagi kilku ton.

Słota we wrocławsku

Srednia slota jest 110 razy wieksza od sredniej glazu ziemskiego. Ale we wrocławsku jest slota nieporównanie wieksza od naszego. Do srednia za najwieksze znane nam slota uwazano Antares z gwiazdozbioru Skorpiona. Srednia tej gwiazdy przewyzzala srednie sloty 330 razy. Obecnie astronomowie odkryli jeszcze wieksze gwiazdy: jedna z nich (w gwiazdozbiore Cetea) ma srednie 2400 razy wieksza od sredniej slota, a innu gwiazdy gwiazdy z gwiazdozbioru Woznicy — 2700 razy wieksza. Obiósłoby tej gwiazdy przekracza obięsłoby slota 20 miliardów razy!

Rok swietly

Jednostka mierzenia obrotowych odleglosci między gwiazdami i gwiazdami jest tak zwana rok swietly. Jest to odleglosc jaka swietlo potrzebuje sie jak wiadomo z arystotelesu 300 tys. km na sek. — przeszywa w ciachu roku. Nablizsza nas gwiazda (oprócz slota) oddalona jest o przeszło 4 lata swietelne, tzn. ze swiatlo tej widoczne dla naszych oczu wylatelo zostalo przez te gwiazdy przed 4 laty.

Pozegnanie ze starym rokiem

Dziecinu kochana dziecinu molenia
Rok stary ciebie znowu gaudyom piosenka
Jak szybko nam zbieglo wywiodnie, miedzi
I wiosna i lato i jesien. Dziś slota
Zimone zaslada do tuogo obienka.
Ostatnia to Roku Starego — piosenka
Wies zlas tme rzecza. Dziecinu molenia
Podzieli dzis Boga. Bóg tuq opatrnic
Za laski darzone, za dobroz bez miary.
Dziwna dzwony i hymnem zegnai Rok Stary.
Nieznał cię darzy Bóg — zdrowiem dalsz
Poholem i zszesciem i wielka miloscia.
Nieznał ma ciebie w swej ufnol oiece.
Nieznał tczu pokoiu rozpostre na slota.
Dziecinu kochana, dziecinu molenia,
Jus wietoz grudniowy zaslada w obienko.
Zabyly gwiazdeczki: zasnaja ciera wokol.
Hymnami modlitw zegnai Rok Stary.
Józef Baranowski



Cholinka sieroty

Zapadał wczesny grudniowy zmierzch. Za oknem padał śnieg. Wiatr jęczał w gałęziach drzew i zaciął białą płatków o szyby.

Jacqueline doručiła do ognia drew i grała przy piecu zniebniecie raczęta. Dokuźliwy ból kłutł ją pod paznokciami, do oczu napływała siła tłumione łzy. Przez cały dzień wybierała z kopca cwiłkę pastewną dla bydła i tak zbiebla przy te robocie, że trzęsła się teraz i ani rusz nie mogła rozgrzać skostniałych dłoni. Z sąsiedniej izby gospodarzy dolatywała świąteczna woń mięsna, pieczonych ciast, owoców i słodczy. Słychać było roześmiane głosy dzieci ubierających choinkę.

Nie czuła nawet głodu, choć od rana nie miała nic w ustach. Zapatrzyła się w trzaskającą iskierkami ogień, a przez jej dziecinna główkę przelatywały nadziei wzniesienie myśli.

— Choinka! Jakżeby chciała w tej chwili znajdować się tam — za ścianą, skąd dochodziły radosne głosy dzieci gospodarzy. Przypnęła by sobie cichutko w kąciku i patrzyła na drzewko...

Drzwi otwary się i z dworu wionęła fala mroźnego powietrza. Do komory weszła, a raczej wtoczyła się gospodyni. Z jej nalanę twarzą widać było złość.

— Widzicie ja, ręce sobie grzeję! A ziemniaków dla dwójki jeszcze nie wstawili! Skaranie boskie! tym dziewczyszkę!

Wyszła, trzaskając drzwiami.

Jacqueline pochylała się nad koszem z ziemniakami i jęła je spieszenie przebrać. Kiedy jednak napelniła nimi ogromny garniec i nalala wodę — daremnie próbowała wstawić na wysoki piec. Nie mogła dać rady — garniec był za ciężki na jej słabe racęta.

Poprawiła w piecu ogień i czekała. Przyjdzie gospodyni, to jej pomoże. Będzie znów łajać i krzyżeć, a może i szturchnąć ją poprzestęje...

Jaka ta gospodyni strasznie zła i dlaczego uważa się tylko na nią? Dlaczego jej tylko jednej dokuca? Przecież dla swoich dzieci jest bardzo dobrą... Ma dla nich miły uśmiech, dobre słowa, zabawki i łakocie. I tamte dzieci nie robią — a ona musi tak ciężko pracować. Gospodyni ubiera swoje dzieci w ciepłe ubranka, nowe bućki — a ona chodzi w dziurawych łachmanach, na nogach ma co zdażarte i zbyt wielkie trzewiki gospodyni. Spadają jej z nóg, więc musi stopy owiazywać szmatkami... I niechby już były te łachmany i podarte buty — nie dłużej jej dokucają, czemu ponawierają i na każdym kroku rzucają w twarz obelgi:

— Obcy bachor! Znajda!...

Te wyzywiska bolały ją bardziej niż kusańce gospodyni. Cóż ona winna, że jest sierotą, że dobra jej mamusia umarła i zostawiła ją na łasce u obcych, złych ludzi?

Łzy napływały jej do oczu, z pamięci wstawał zarty mak najdroższej postaci. Mamusia!... Przypomniała sobie jej twarz jak przez mgłę, niby niewyraźny sen, który pierzchnął i zniknął. Była jeszcze bardzo małą, kiedy mamusia umarła. Nie rozumiała wiele z tego, co się wtedy działo i dopiero kiedy obcy ludzie zabierali jej mamusię w takiej białej skrzyni — pojęła, że stało się coś strasznego i zaczęła krzyżeć. Ktoś siła oderwał ją od trumny — zdaje się była to jej obecna gospodyni... I więcej potem

nie widziała już mamusi... A ojciec? Pamiętała go także. Był przy niej, kiedy jeszcze żyła mamusia, lecz co się z nim stało później — nie wiedziała. Mamusia mówiła, że wyjechał daleko, za morze i że wróci... Ale on nie wracał.

Potem rozmyślał przerwało nagle wtargnięcie gospodyni.

— Jeszcze nie wstawiła świnio! Co za próżniak, stoi i gapi się w ogień!

— Nie mogłam udźwignąć... Garniec taki ciężki...

— Ciężki, ciężki — przedrzeźniała stara. — Cóż to, ja mam za ciebie robić? A jeść to chcesz i kąd do spania i ubrać cię muszę. Czy ty moje dziecko, znajdo jakaś? Za darmo mam się tobą opiekować?

Do komory wstąpił jej gospodarz, który przed chwilą wrócił z Calais.

Cicho! Agata! Dalałaby spokój chociaż przy świętej Wigilii. Już i tak wazyt, kie sąsiadki mówią, że dokucazasz sierocie.

Gospodyni miotnęła się z furją.

— Widzicie go, opiekun się znalazł! A czemu to sąsiadki nie zajęły się dzieckiem, jak matka umarła? Z łitości wziął, bo to przecież krewiniaczka, wyreki z niej żadne nie mam i jeszcze będzie ktoś pyk moją osobą wycierał. Za darmo jeść dają i jaki taki przydziewek!

Przestał, Agata! ja tylko tak... Chodź lepiej do izby, poszuję ci jakie ładne zabawki kupilem naszym dzieciom pod choinkę. I zimnych ogní przywiozłem...

Kiedy wychodzili, Jacqueline zagadnęła nieśmiało:

— Gospodarzu...

Nie odwracając się nawet, mruknął niechętnie:

— Czego zaś chcesz?

— Gospodarzu, a pozwolicie mi popatrzeć na choinkę?

Agata podniosła wrzask.

— Jeszcze czego? Podłogę mi chcesz dźwioć? Czy ci tu źle w komorze? Pilnuj lepiej ziemniaków, żeby się dobrze uparowały!

W izbie poczęli rozpakowywać przywiezione z miasta upominki.

— Wiesz co, Agata — zagadnął stary. — A może by tak dać Jacqueline te brązowe bućki? Co?

Agata okłębła go:

— Oszałasłaś do cna, czy co? Dla dziecka swojego kupiłaś, a znajdziesz chcesz dawać? Dalał jej już przecież moje stare...

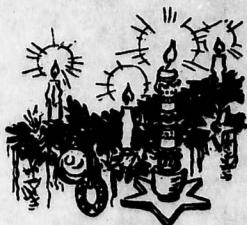
— E, bo widzisz, ja sobie tak kalkuluje, że może kiedy wróci jej ojciec, to nam za wszystkie zapłaci...

Jak nie wróci do tej pory — to już i nie wróci! Ja też tak myślałam, jak zabierałam te małą. I co z tego? Trzy lata minęły jak Joanna umarła, a ojciec nie wrócił. Kłopot tylko wziąłam na głowę i nie więcej!

W mieszkaniu gospodarzy zapalano już pierwsze świeczki na choince — kiedy Jacqueline samotna i niepotrzebna nikomu, cichutko wyszła z komory.

Wokół były białe, ośnieżone pola. W dali majaczył ciemny zarz lasu. Za tym lasem zaczynała się droga, która prowadziła aż do dalekiego Calais — do samego morza. Tam właśnie, w dużym portowym mieście mieszkała kiedyś Jacqueline zanim nie opuścił jej ojciec i kiedy żyła jeszcze dobra mamusia.

Dziewczynka brnęła po śniegu, zapadając miejscami głęboko. Chciała dostać się do



owej drogi za lasem i pójść do miasta jej pierwszych snów, miasta szczęśliwego dzieciństwa. Nie wiedziała, co pocinnie w tym mieście, które znała tylko z mglistych, niewyraźnych wspomnień. Do Calais ciągnęła ją przemożna tęsknota za czymś nieokreślonym, niesprecyzowanym — a co wiazało się w jej dziecięcej jaźni z ciepłem rodzinnego domu, pieszczotą matki, jasnym uśmiechem ojca. A choć wiedziała, że nie znajdzie już matki — to jednak nie chciała, nie mogła pozostać dłużej w Clermont u niegościnych, niedobrych gospodarzy. Nie chciała dłużej być „znajdą” w obcym, wrogim jej domu... A zresztą pamiętała, jak mamusia mówiła jej dawniej, kiedy i ona miała choinkę, że w taką noc jak dziś przychodzi na świat Boże Dzieciak. To Dzieciak jest bardzo dobre — przynosiło jej zawsze mnóstwo upominków... A może właśnie po drodze spotka Bożę Dziecinę? Powie wtedy, jak jej — sierotce — źle na świecie bez matki, a Dzieciak na pewno podaruje jej coś bardzo drogiego...

Wiatr wzmagał się i zaciął topniejącymi na jej twarzy płatkami. Bury mrok otulał ziemię, na stropie nieba błyszczały jak złote gwiazdy pierwsze gwiazdy. Jacqueline szła (dokończenie na str. 364)





Wszystkiemu winien był mrok. W jego niepewnym świetle porannym, którego nie lubiła, bo wołała stokroć jasność dnia, a więcej jeszcze nieporównana ciemność nocy, stara niedźwiedzica, podobna do ogromnej, żywej, wędrującej kłody, kroczyła ku gołażni nawiedzanej wieczora poprzedniego przez łowcę. Na dobitkę wiatr poranny był niepomyślny, podmuchował z dołu w długie jej kudy i odbierał jej możność zbadania, czy też pewno i bezpiecznie było na gołażni.

Bryleczka, jedno z jej młodych, niewiele większe od czapki, niezgrabne, kosmate, najeżone sierścią, jak kłęb rudzielca wełny, z którego tylko ślepki połyskiwały i eterczał żywo wąsający nosek, kulało się tuż za nią, przewracając się czasem przez wykroty

i kamienie. Stara przystawała od czasu do czasu, aby poczekać na male niezagrabiańtko, a wtedy Bryleczka nadbiegała zjżnana i przylatywała się do gestych kudłał matki, które były dla niej ostatnim wyrazem szczerłości i bezpieczeństwa.

Na kilkadziesiąt kroków za matką waleś się większy nieco od siostrzyczki bracieczek, który, wieczną trapiący ciekawością, poddawał wszystko, co napotykał dokładnym dociekaniom i ścięłemu badaniu i dopiero potem decydował się na dalszą drogę. Był zresztą też małym żarłokiem, który ustawicznie szukał smakolików i znajdował je.

Trojka ta coraz więcej zbliżała się do gołażni. Bryleczka wycofywała się tuż za czoło pochodu i traciła w niepewnym świetle łapkami o twardej jakis, zimny przedmiot. Metaliczny brzęk, jaki się na moment rozległ, przeraził niedźwiedzicę, lecz podnieco-

na i przywabiona wrzaskiem Bryleczki, zaraz pospieszyła z pomocą.

Niedźwiedź nie mógł ruszyć się z miejsca. Obie łapki przytrzymywały żółtanym uściskiem kabiłki potrażku, i nie pomagały biednej ofierze żadne wrzaski ani jęki, żadne wykręcania się ani szarpnięcia. Bezowocne próby oswobodzenia się z twardej paszczki potrażku pomnażały tylko nieznośny, kłójący ból. Głośno wrzeszcząc i ślepki rozpaczywie do matki zwracając, niedźwiedź oczekiwał pomocy wezwchwałnej w zrozumieniu swym rodzicielki.

A ona zaprzód lisianiem i łagodnym pomrukiwaniem starała się uspokoić rozkrzyżowane maleństwo. Wiedziała, że stało się coś, czego wytłumaczyć sobie ani naprawdę nie potrafi, że stało się nieszczęście, do usunięcia którego nawet jej niesamowita siła nie wystarczała.



Cholinka sleroty

(dokończenie ze strony poprzedniej)

przez śnieg, czasami przystawała, bo zbyt długie buciska spadały jej z nóg. Wysypywała z trzewików śnieg i szła dalej. W lesie było nieco cieplej i nie czuła dokuczliwego wiatru. Wreszcie wydoszła się na równą drogę. Daleko majaczyły światła Calais...

Piotr Tudor z wyraźnym zdenerwowaniem przechodził się przez grupę pasażerów opuszczających statek „Minierwa”. Spiesznie przebiegł pomost łączący okręt z nabrzeżem portu.

„Na ulicy owionął go mroźny, morski wiatr. Przystanął i patrzył. Przed czterema laty



Przygotowanie podarków pod choinkę od — gwiazdora

opuścił Calais. Teraz wracał — a miasto nie się nie zmieniło. Wszystko to samo — i domy i ulice... Czy naprawdę — wszystko to samo?

Przecz! Nie ma już jego Joanny i cichego mieszkanka na Saint Germany, które było świadkiem krótkiego szczęścia i gdzie przyszyła na świat maleńka Jacqueline... Rozum chyba postradał, kiedy porzucił dobrą kochającą żonę dla innej kobiety i wyjechał z nią w świat... Opamiętał się później, ale był niezdarem, nie miał odwagi wrócić. Podpisał czteroletni kontrakt z pewnym twierdzeniem wiertniczym i pracował ciężko, składając każdy grosz. Któregoś dnia dostał list w którym przyjaciel zawiadomił go o śmierci Joanny. Jacqueline zabrali krowy i żony na wieś, do Clermont...

Piotr westchnął ciężko.
— Jacqueline! Biedna, maleńka sierotka! Ona jedna została mu na świecie. Co się z nią teraz dzieje? Czy w ten wigilijny dzień cieszy się choinką? A może źle jej wśród obcych, może jest głodna i nie ma ciepłego ubranka na zimę?...

Przywołał takówek i kazał się wieść do Clermont. Lecz szofer wyruszył ramionami.
— To daleko i droga zła, zawianna śniegiem! Nie pojedzie — i wątpię, czy pana tam dzisiaj ktoś zawiezie. Wigilia, mój panie — ja też chcę być w domu na wieczeryczkę...

Piotr ujął go błagalnie za rękę.
— Niech pan jedzie! Tam jest dziecko, córeczka — czeka na mnie! Cztery lata jej nie widziałem. Matka umarła, a ona tam u obcych ludzi...

— Ha, jeżeli po dziecko — to jedziemy. Ja też mam taką małą dziewczynkę... Może przed nocą zdążymy jeszcze wrócić!

Za miastem droga była ciężka i samochód z trudem przepychał się przez zasypy. Zrobiło się całkiem ciemno, kiedy pod lasem Clermont maszyna ugryzła w śniegu.

— Dalej nie damy rady! Ale wieś już widać. Chyba dojdzie pan piechotą, ja tutaj poczekam... O, tam się coś rusza! Ktoś idzie w naszą stronę!

Naprzeciw szła mała dziewczynka. Odziana była w starą, połataną chustę. Schylała się co chwila i zbiebnymi rączkami podtrzymywała spadające jej z nóg zbyt wielkie trzewiki.

Piotr stanął przed nią.

— Ależ ty buty zgubiś w śniegu! I dokąd to matka wysłała cię z taką zawziętością?

Dziewczynka podniosła na niego załamane od mrozu oczy.

— Ja nie mam mamusi, proszę pana... umarła już dawno.

— Nie masz mamusi, hm, to bardzo źle! A czemu zamiast siedzieć w ciepłej izbie, wybierasz się gdzieś oświ?

Dziewczynka nie odpowiedziała. Jakże miała wytłumaczyć temu obcemu człowiekowi, że idzie na spotkanie Dzieciątka, które tej nocy przyjdzie na świat?

Piotr patrzył z uporem w jej twarz i wydawało mu się, że widzi miniaturowy portret Joanny. Zadrżał. Rozstrzęsionymi dłońmi ujął maleńkie ręce dziecka.

— Mieszkasz w Clermont?

— Tak...

— A jak ci na imię?

— Jacqueline. Tak nazywała mnie mamusia. Ale gospodyni nie woła inaczej — tylko „znajda”.

— Mówiłaś, że mamusia umarła. A czy pamiętasz tatusia?...

— Tatusi wjechał... daleko! Gospodyni mówiła, że tatusi już nie wróci...

Piotr jęknął. Nie miał już wątpliwości — to Jacqueline, jego córka! Oto odnalazł swoje dziecko, które porzucił przed czterema laty.

Objął maleństwo, podniósł w górę i przylgnął ustami do zimnego czoła. Uczuł, że dziewczynka trzęsie się od mrozu, więc okrył ją połą futra i ostrożnie, jak najdroższy skarb, poniosł do auta.

— Jacqueline, dziecko moje! Gospodyni kłamała — tatusi wrócił do ciebie!...

Samochód pedził z powrotem do Calais. Reflektory snopami światła znaczyły drogę. Płatki śniegu wirowały, jak złota zamieć.

Piotr tulił dziecko do piersi. Jacqueline zasypiała w cieple, a jej blade uciętka dągały szerszłowym śmiechem. Śniła, że nowonarodzone Dzieciątko przyniosło jej w podarunku najcudniejszą choinkę...

Krzysztof Bernard Caban

Alto starała się przyłożyć do siebie tak delikatnie, jak ją tylko stać było, mały rozszczępany, kosmaty — jak kłębek — było to przecież jej dziecko. Lecz wzmoty krzyk Baryleczki ostrzegły ją, że wazelki jej zabiegły pogarszały tylko sprawę. Okrzęta wtedy potrazać, obwąchała kabiaki i stalowy łańcuch, przytrzymujący potraza, próbowała rozluźnić zębami twarde żelazo — całą pascękę przy tej robotce sobie pokrawiała — nic nie pomogło.

Nie mogąc inaczej dać rady, stanęła nad potraza i biedną jego oharę, przechyliła łeb słuchając nieprzemyślanej, a nie chwiłą wrzasku ciężko dreszczącego dziecka. Od czasu do czasu wydawała niewykryte chrapliwe poryki, które jej samej dziwnymi się wydawały. Były to pewnie jęki współczucia, które nią owładnęły, i bezradność która ją opadała.

Tymczasem nastał dzień, szary jak i smutny.

I znowu ściemniało się. W zapadającym mroku łowcy słyszeli wszystkie odgłosy, które nieustannie szły od strony gołaziń, zbliżyły się ostrożnie pod osłoną lasu, i ujrżeli niewykryty obraz. Przecież ich uczucie wielkiej ilości i postawiano u wolności małego niedzwiedzia i oddać go wierne matce. Atoli każdy najmniejszy szmer, wywołany ich zbliżeniem się, był przyczyną, dla której niedzwiedzia podnosiła zerkając, kładła łeb, szczyrła kły, wydawała wściekle fuknięcia i gotowała się do walki. Albo tedy musieli zabić starą, albo też sami narazić się na pewną śmierć. Przychodzili więc codziennie, i codziennie sam smutny widok przedstawiał się ich oczom. Byli w głębi wzruszeni nie tylko poświęceniem, miłością i przywiązaniem matki do dziecka, ale podziwiali zarazem za-

chowanie się drugiego niedzwiedzia w ciękiej niedoli, jaka spotykała dwie najmłodsze mu na świecie istoty.

Braciszek bobrował po lesie, otaczającym gołaz, dzień i noc, i znosił im strawę jaką znajdował.

Lecz dla Baryleczki nie było ratunku. We dnie i w nocy wołała o pomoc głosem coraz słabszym, a matka stała nad nią na straż każdego dnia i każdej nocy i nie ruszyła się ani na krok z miejsca, nie przypuszczając, że w ten sposób właśnie śmierć gotowała dziecku swemu, a nie ratunek.

Łowcy przydzielił dzień w dzień, mocno przejęci dramatami, który się odegrał przed ich oczami. Próbowali wszelkimi sposobami, aby matkę choćby na kilka minut od dziecka rozdzielić. Ale ona stała na miejscu wytrwale, stała nieruchoma jak pomnik niezwykłej miłości matczyniej, potężna w kosmatym ewym futrze i dzika, z błyskiem złym w małych zagnojonych ślepiach, lecz niemniej wielka i wznosząca w wyrazie swej nieudolności i swej gotowości do niesienia pomocy.

Stala tak przez 10 dni i 10 nocy, a pod potęgą jej potęgi konyło się, zamierało i gasło młode, niedawno rozpoczęte życie.

I stała nawet jeszcze cały dzień następny, gdy coraz cieńsze, coraz słabsze jakiej jej dziecięcia z dni poprzednich już dawno zamilkły, i wciąż jeszcze nadeślicowała, czy już napewno, żadna skarga, żaden żalony dźwięk nie zdradzał, że jej młode jeszcze żyje.

Schudła w tych 11 dobach i chora była. Z ubolewaniem patrzyła na nią łowcy.

Zaden jednak do niej nie strzelił, gdyż o zapadającym mroku odeszła.

P. K.



Kościół i świat

Los dawnoś kościelnych w Niemczech

Według danych obradującej w Hamburgu komisji powołanej do zajęcia się sprawą drwonoś kościelnych zabrawonych przez hitlerowców do przetrzeźnienia na materiał wojenny, — na terenie Niemiec Zach. znajduje się jeszcze 42.583 drwonoś pochodzące zarówno z niemieckich kościołów jak i wywiezione z innych okupowanych krajów. Znaczną ilość drwonoś (ponad 20 tys.) złożoną w pobliżu Hamburga, uległa zniszczeniu w czasie działań wojennych.

stwierdzić, że zakres pomocy zakładowej niemieckiej się rozszerzył. Na jeden zakład przypada obecnie przeciętnie około 70 osób. Poziom życia w zakładach wzrasta z roku na rok. Zostały one w większej części zmodernizowane przeprowadzono elektryfikację, kanalizację i kapitalne remonty. Zapewniają one pensjonariuszom zaspokojenie potrzeb i zabezpieczają przed pokusą żebractwa. Połowę zakładów umieszczono w ośrodkach rolnych, w adrowych, wiejskich okolicach. Koszty utrzymania w zakładzie wynoszą około 300 zł miesięcznie.

Tzw. przytulki, które stanowiły kiedyś symbol nędzy zostały w zupełności zlikwidowane.

Opieka socjalna rościąca się również na ludzi niewidomych nieuleczalnie chorych, umysłowo upośledzonych itp. Posiadają oni obecnie 69 zakładów o liczbie miejsc 7054.

W 1937 było takich zakładów 55, miejsc 3897.

Fakty i liczby przytoczone przez nas nie wyzerpują oczywiście całokształtu działalności Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Niemniej jednak dają one pojęcie co zrobiono na polu opieki społecznej, jakie podjęto wysiłki, których celem jest polepszenie bytu najbardziej upośledzonych ludzi w naszym społeczeństwie.

T. F.

Grota Narodzenia Pana Jezusa

(dokończenie ze str. 362)

racz 1 m długości i 30 cm głębokości, która kiedyś wypełniona glina mogła służyć jako żłób dla bydła. O żłobie drewnianym wspomina dopiero późniejsza chrześcijańska tradycja. Już sam Hieronim, który mieszkał w Betlejem przez 35 lat, uzkaża się w jednej ze swoich nauk na to, że pierwotny żłób gliniany zabrano i zastąpiono go srebrnym.

Do Groty Narodzenia Chrystusa Panna przylegała jeszcze cztery inne wgłębinia skalne. Do każdego z nich odnozą się liczne późniejsze legendy. Każda z nich zresztą może kryć szereg bardzo ciekawych niedopowiedzeń wykopaliskowych. Ostatnio na przykład zrosła badania archeologiczne zumeści uwieńczone cennymi odkryciami.

Poza murami miasta wznosi się mauzoleum Dawida i Salomona, może przy miejscu, gdzie kiedyś żołnierze króla Dawida przynieśli mu wodę z narażeniem własnego życia (III Krol. 23, 15). Istnieje tu również grota, w której Najświę. Maryja Panna szukała schronienia uciekając do Egiptu.

W czasie wojen krzyżowych było Betlejem zniszczone a następnie odbudowane i umocnione. Podczas Bożego Narodzenia zdobywca Ziemi Świętej Baldwin I, król francji, przyjął tu tytuł króla Jerozolimy w kościele Narodzenia Pana Jezusa (1101 r.). Od 1109 roku istniało tu łacińskie biskupstwo, przynależne do prowincji Palestyna I, a dołączone następnie do diecezji Nevers. Obecnie pozostało tylko tytularne biskupstwo Betlejem.

Według spisu ludności z roku 1925 miasteczko Betlejem liczyło około 7 tys. mieszkańców, w tym 3 tys. katolików, 2 tysiące ortodoksyjnych Greków, Syryjczyków, Koptów, Armenczyków i 2 tys. Mahometan.

Opieka społeczna

Doskonałość dzieł malarzskich czy literackich wytworzonych przez daną społeczność jest bardzo ważnym, lecz nie jedynym miernikiem jej poziomu kulturalnego. O poziomie tym decyduje przede wszystkim sposób w jaki społeczność traktuje zagadnienie opieki nad ludźmi chorymi, upośledzonymi, ludźmi, którzy bez pomocy nie utrzymaliby się na powierzchni życia. Bardzo dodatnim zjawiskiem jest, jeśli funkcje opieki społecznej obok instytucji dobroczynnych przejmie na siebie również państwo i wykonują ją celowo i w zgodzie z najgłębiej pojętym humanitaryzmem. Wtedy można być przekonany, że ani jeden obywatel potrzebujący pomocy nie znajdzie się poza zasięgiem opieki. A ludzi takich każde społeczeństwo posiada sporo. Są to niezdolni do pracy, lub rodziny zobowiązane do alimentacji itp.

Leżą przede mną dane ilustrujące działalność Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w zakresie pomocy społecznej. Już dzisiaj może się poszczycić wynikami.

Przed wszystkim rzucą się w oczy dwa fakty: całkowita likwidacja bezrobocia i plagi żebractwa. Nie ma już ludzi ścinających się masowo do biur pośrednictwa pracy i obywateli, którzy ewa nędze na rogach ulic. W ciągu ostatnich lat zaopiekowało się 12 124 żebrakami, przy czym duża ich liczba (3400) skierowano do pracy, 3522 rozlokowano w różnych zakładach, pozostała zaś reszta odesłano do domów. W związku z likwidacją żebractwa i włóczęgostwa znikła konieczność utrzymywania Zakładów Pracy Przymusowej, które w okresie międzywojennym były stale przepełnione.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej dysponuje obecnie 294 Domami Opieki o łącznej liczbie miejsc 19 021. Liczba miejsc w 1937 r. wyniosła 21 572. Biorąc pod uwagę powojenne zmniejszenie się liczby ludności o niemal 10 milionów, trzeba



Strój Bożego Drzewka

Ludowe kolendy i pastorałki

Święta Bożego Narodzenia, ustanowione na pamiątkę narodzenia Zbawiciela, obchodzone są zawsze bardzo uroczysto. Święta te, inaczej zwane Gody, mają swoją szczególną tradycję i swój urok niezwykły gdzieś oddawna związane z nimi były liczne zwyczaje i obyczaje, odnoszące się do całego okresu świątecznego. Te zwyczaje obejmowały przygotowania do świąt, wigilie, urządzania podłaźnika, przysposobienia szopki, turonia, czyli gwiazdy, wrzescie śpiewania przepięknych kolend polskich, tak ściśle związanych z świętami Bożego Narodzenia.

Lud nasz wykazał zarówno w dziedzinie komponowania, tekstów, jak i melodii kolend duże zdolności i dużą oryginalność. Bogactwo treści i formy, realizm i zarazem prostota cechują tą twórczość ludową.

Kolendy te i pastorałki śpiewano w starych kościołach drewnianych, w domach, przy choince, przy wystawach szopki. Rozbrzmiewały one i rozbrzmiewają dziś wesoło i bucznie, stwarzając pogodny nastrój i atmosferę radosną, przemilnych świąt Bożego Narodzenia. W poszczególnych krajach, i regionach Polaki kolendy posiadają rozmaite formy pod względem gwary i melodii. Obok kolend, śpiewanych na nutę zadumaną i poważnego kujawiaka, bywały żywe i dzikarskie, w taktie mazura, czy wesołe i melodyjne w rytmie krakowiaka, wrzescie smętne i twarde na nutę góralską...

Widocznie zaznacza się w tych pieśniach religijnych, ludowych, śpiewanych na wsi, w czasie Godów, wpływ środowiska geograficznego, i etnicznego.

Pozatem w treści kolend naszych przedstawiona była szara dola i niedola chłopaka. Prostymi słowami wyrażona w nich była radość i tęsknota, kłopoty i troski dnia codziennego i przede wszystkim głęboka i wielka wiara, silne uczucie religijne. Jakże prosto a pięknie zarazem, mówią nam pastorałki o momencie narodzenia Zbawiciela, o niezwykłych zjawiskach, zwiastujących ową niezwykłą chwilę pastuszkom.

Na Podhalu tak o tym zdarzeniu pastorałka mówi:

Jeden z pasterzy powiada:

„O dyc han Anieli latają jak ptacy,
I cóż to mój Bratku, proś ciebie znoczy?
Co to jest takiego? Nie rozumiem tego,
Ani pojmuję. —”

Na Kujawach śpiewają następującą pastorałkę:

„Nie taki On to Pan, jak nasi psodkowie,
Aby miot co gottebowoć,
bo przecie jest Bogiem,
Codoś, to dos, tym sie będzie kontentowć”

Są także i tacy, którzy za największy dar dla Jezusa uważają złożenie Mu serca swego w dani. I o tym pięknie powiada kolenda:

„My się więc zbierzmy i pójdźmy do Pana,
Padnijmy przed Nim na swe kolana:
Dając serce po kolendzie,
On i z tego kontent będzie!
Nie srebro nie złoto, lecz serce z ochotą,
Rad On przyjmuj!”



Przy choince w ciepłej rodzinie

W środkowej Polsce zaś, śpiewają w podobnej intencji przepiękną kolendę:

„Oddajmy Mu serca nasze za dary,
Bo On tej jedynie pragnie ofiary.
Przyjdźże już nasz Jezus, oto gotowe,
Masz serce zupełne a nie połowe,
Ktore Ci oddajemy z wielką ochotą,
Bo Ciebie wazymy nad wszelkie złoto.
O Jezus, najmilisz nasze kochanie,
Tobie, niech się dusza nasza dostanie.”

Pięknie przedstawiają kolendy ludowe postać Matki Boskiej, jako Matki Bożej, pielegnującej swoje Dzieciatko:

„Na rękach Go trzyma, piosenki Mu śpiewa...”

Pragnie Dziecię Ukochane uchronić od zimna, panującego dotkliwie w stajence:



Zima w górach

„Jaze Go zaniosła, między woły w joesla,
Z jednej strony wolek dmucha,
Z drugiej strony gołab ziejie,
Z trzeciej strony Marya kolyeze...”

W okolicy Przemysła tak śpiewają:
„Pieliuszkami były z nieba obłoczki,
Pówiakiem jasny miesiażek,
A kolyezką gwiazdeczka złota!”

W Wielkopolsce często śpiewają taką kolendę:

„Jam jest dudka Jezusa małego,
Będę Mu grał z serca uprzejmego,
Graj dudka graj, graj Panu, graj!”

Czas jednak już odejść ze stajenki, czas już opuścić małe Dzieciatko. Z zaśmian muszę odchodzić pasterze, powracać do swoich trzód, do swoich domów. Ale trzeba jeszcze przed odejściem coś zaśpiewać Jezusowi. Wychodząc więc śpiewają:

„Juz pokowolmy, juz pokowolmy,
Króla tego, niebieskiego,
W Betlejem narodzonego
I Maryję Matkę Jego,
Pani Dworu Niebieskiego!”

(Podkarpacie Zachodnie)

Ludowe pieśni o Narodzeniu Pańskim, polskie kolendy i pastorałki mają w sobie bogatą treść, zawierają głębię uczucia i ekspresję, są prawdziwymi klejnotami i perłkami cennymi naszych polskich pieśni, naszych polskich melodii

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

Ucieczka do Egiptu

Ewangelia św. Mateusza (2, 13—15)

Którzy gdy odjechali, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań, a weźmij dziecie i Matkę Jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie, że Herod szukać będzie dziecięcia, aby je zatracić.

Który ustawszy, wziął Dziecie i Matkę Jego w nocy: i uciekł do Egiptu.

I był tam aż do śmierci Herodowej: aby się spełniło, co powiedziane jest od Pana przez proroka mówiącego: Z Egiptu wezwolę Syna Mojego (Oz. 11, 1).

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10, Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 2059 — 11.52
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-12818 — 18.12.52 Druk ukończ. 20.12.52

